

Zbudniewek, Janusz

Znaczenie misji i męczeństwa św. Wojciecha w Polsce

Notatki Płockie 45/3-184, 3-7

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZNACZENIE MISJI I MĘCZEŃSTWA ŚW. WOJCIECHA W POLSCE

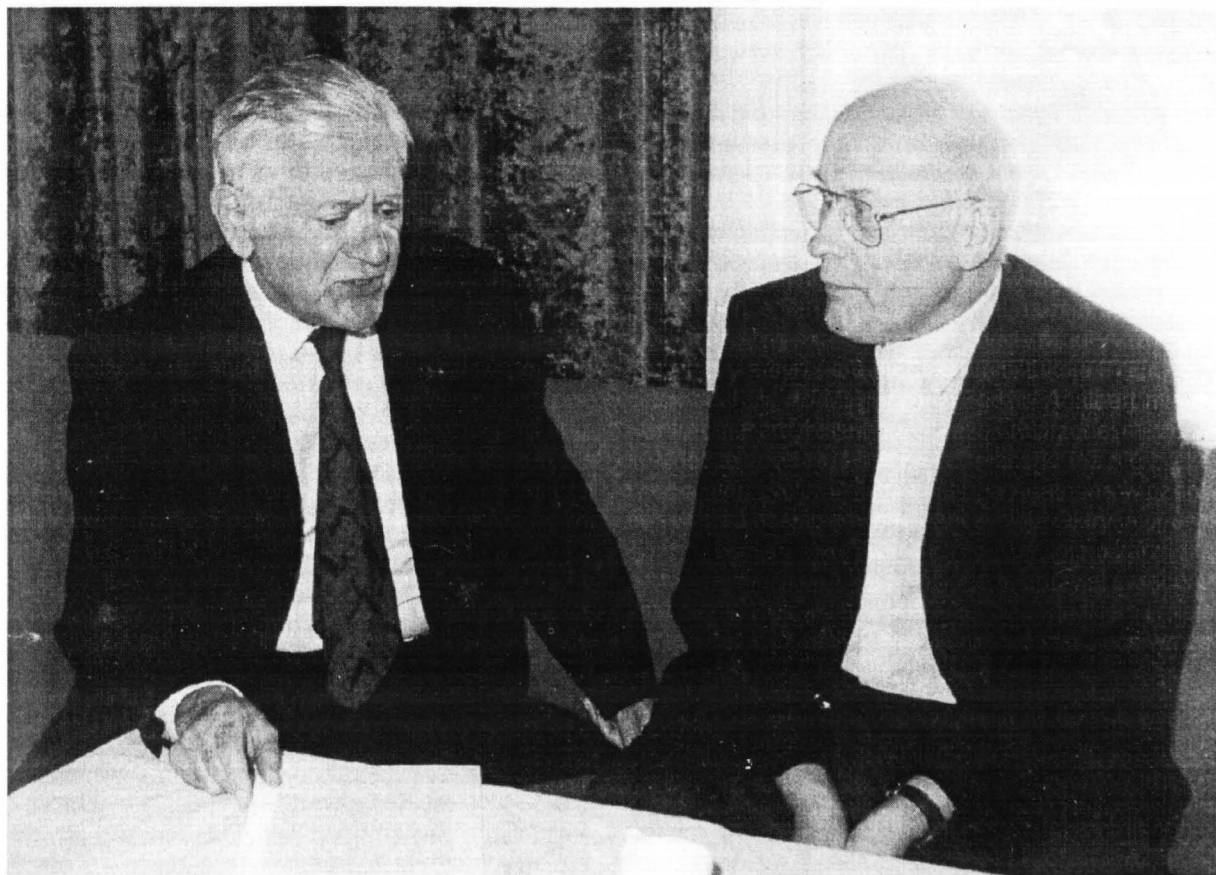
1. Biskup z powołania i wyboru

W tysięczną rocznicę męczeńskiej śmierci św. Wojciecha powiedziano już chyba wszystko na temat jego życia i roli dziejowej dla kształtowania państwowości polskiej. Toteż każda obecna wypowiedź będzie w większym lub mniejszym stopniu komentarzem do jego życiorysów i legend zapisanych w Pasji znalezionej w klasztorze Tegernsee, w spiżowych drzwiach gnieźnieńskich lub w interpretacji polityków przy okazji ostatnich jubileuszowych spotkań.

Osobiście odczytuję Wojciecha jako człowieka, któremu praktycznie w życiu niewiele się udało poza pragnieniem podjęcia misji i poniesienia śmierci jako apostoła ewangelii wśród pogan. Przypatrzymy się jeszcze raz kilku faktom, które zanotował jego pierwszy biograf Jan Kanapariusz, a następnie Bruno z Kwerfurtu, i jak zinterpretowali je późniejsi kronikarze oraz historycy.

Wojciech był synem udzielnego księcia czeskiego Sławnika, spokrewnionego z dynastią saską, panującą w Niemczech i matki Słowianki z rodu Przemyślidów.

Łączyły ich odmienne usposobienia, z których wynika, że ojciec nie grzeszył zbytnią obyczajnością, a matka z kolei nie skąpiła Bogu modlitw i ofiar. To ona stała się przyczyną, że Wojciech jako dziecko złożony ciężką chorobą - ofiarowany został Najświętszej Pannie z pragnieniem poświęcenia go Bogu na służbę. Wyrastał wśród dostatków, w których swawola przeplatała się z surową obyczajnością. W libickim zamku żył się z praktykami religijnymi, które rozniecali w nim miejscowi kapelani. Szczególne piętno wycisnął na nim przypadkowy podróżny, mnich benedyktyński Adalbert, późniejszy arcybiskup magdeburgski. Około 972 r. Wojciech udał się do Magdeburga, gdzie Adalbert mianowany został arcybiskupem świeżo utworzonej metropolii. Wiedzę zdobywał bez trudu, niczego też nie brakowało mu do życia. Po śmierci abpa Adalberta w czerwcu 981 r. i z odejściem jego nauczyciela Oktryka opuścił Niemcy i powrócił do Pragi, gdzie Kościołem zarządzał pierwszy jej biskup Dytmar. Z jego rąk przyjął święcenia kapłańskie. Kilka miesięcy później był świadkiem śmierci ordynariusza, która wywarła na nim wstrząsające wrażenie.



O. prof. dr hab. Janusz Zbudniewek - autor artykułu (z prawej) i Bolesław Solarski - przewodniczący Oddziału TNP w Łęczycy

nie i stała się okazją zmiany jego dotychczasowego postępowania¹. Na wakującą stolicę powołano Wojciecha. Liczył wówczas 27 lat, brakowało mu 3 lat do prawem przewidzianego objęcia godności, ale fakt, że pochodził ze znakomitego rodu, był Czechem z pochodzenia i najlepiej przygotowany do objęcia stanowiska przełamał i te bariery. Inwestytury udzielił mu sam cesarz Otton II, a konsekrację przyjął z rąk abpa mogunckiego Willigisa w uroczystość św. Piotra i Pawła w 983 r. Dzięki temu zrealizowała się pierwsza wymodlona i poniekąd zawrotna kariera, która otwierała mu drogę do wielkiego świata i niecodziennej popularności.

Do obowiązków biskupich podszedł z niezwykłą gorliwością. Do Pragi wjechał na koniu boso, a potem żył skromnie, zatroskany o biednych i niewolników, których - jak pisał Kanapariusz - Żydzi sprzedawali na targu praskim². Usiłował zjednoczyć miejscowych duchownych do życia wspólnotowego, a wiemych do przestrzegania wierności małżeńskiej. Zrozumienia nie znalazł, przeciwnie spotkał się z potężną opozycją, która sprawiła, że opuścił Pragę i w Rzymie szukał pomocy. To pierwszy znany zawód i niepowodzenie świadczące niewątpliwie o jego nie przygotowaniu do kierowania na polu pogańskim jeszcze ludem i braku politycznego rozeznania³. Przed papieżem Janem XV otworzył swą duszę oświadczając, że wobec zaistniałych faktów gotów był zrezygnować z zarządzania diecezją. Z namowy cesarzowej Teofano zapalił się do odbycia pielgrzymki do Ziemi Świętej, lecz zrezygnował z niej po pierwszym lub drugim dniu podróży. Gdy namawiano go, by pozostał w opactwie na Monte Cassino i święcił nowo powstające kościoły, propozycją był raczej oburzony. Kiedy ostatecznie zamknął się w klasztorze św. Bonifacego w Rzymie, życiowo okazał się bezradnym. Nie zwyczajny do postug służebnych potykał się na marmurowych korytarzach tłukąc dzbany z wodą i winem, czym budził współczucie współbraci. Biografowie zauważają, że było w tym coś z przedziwnego zrządzenia Bożej Opatrzności, która cudem lepiła dzbany i napelniała winem, by podkreślić dalsze zamiary wobec nieporadnego sługi.

Tymczasem w 992 r. zmarł w Pradze jego zastępca bp Folkold. W rzymskim opactwie stanęli posłańcy z Czech, którzy domagali się jego powrotu do Pragi. Nie cierpiał on zwłoki, ponieważ, jak pisze J. Karwasieńska, tylko Wojciech mógł zaradzić narosłym kłopotom w państwie, które uległo gwałtownemu rozbiciu poprzez utratę Śląska i Ziemi Krakowskiej na rzecz piastowskiej Polski⁴. Pozycja bpa Wojciecha, jak też całej rodziny Sławnikowiczów pozostających w dobrych układach z Polską zdawała się hamować niekorzystne dla kraju układy. Czy faktycznie Wojciech podjął się jakichś pertraktacji z bratnim narodem niczego nie wiemy, ale jedno jest pewne, że zarówno Wojciech, jak i jego brat Sobiebor byli dobrymi przyjaciółmi naszego księcia Bolesława, a on nie skąpił im dowodów życzliwości.

Powrót Wojciecha na praską stolicę miał jeszcze i inny wymiar. Rysowały się szanse nawiązania dobrych kontaktów z Węgrami, którzy zmuszeni przez cesarza Ottona I (936-973) do osiadłego stylu życia, sami prosili o pokój i przysłanie chrześcijańskich misjonarzy. Około 973 r. przybyli do Kotliny Naddunajskiej pierwsi bene-

dyktyni z Niemiec i Włoch, i w ciągu kilkunastu lat zaszczepili podstawy wiary. Niewiele wiemy o pierwszych efektach ich pracy, bowiem główną zasługę w ewangelizacji kraju przypisują historycy biskupowi praskiemu Wojciechowi⁵. Nawiązał on bliższe kontakty z późniejszym królem Stefanem (997-1038), którego jak chcą historycy miał nawet ochrzcić, a następnie założył pierwszy benedyktyński klasztor, o czym chciałbym wspomnieć jeszcze za chwilę. Jeśli te przypuszczenia są prawdziwe, nie może nikogo zdziwić, że kilka lat później przed bpem Wojciechem cesarz i papież postawili nową propozycję, niestety zakończoną tragicznie.

2. Opuszczenie Pragi i propozycja misji wśród Prusów

Zanim nawiążemy do problematyki misyjnej Wojciecha wypada zatrzymać się wśród naszych pobratymców nad Wełtawą, gdzie w 994 r. wybuchła opozycja przeciw biskupowi praskiemu. Okazję do tego stworzyła bezskuteczna obrona cudzołożnej kobiety, którą służy księcia Bolesława II zamordowali. Ponieważ zbiegła ona do stopni kościelnego ołtarza w nadziei uzyskania azylu, Wojciech wziął ją w obronę. Przypomniał najpierw naukę Chrystusa o przebaczeniu mówiąc, że gotów jest przelać za nią własną krew. Na sprawców mordu rzucił kłutwę, a nie czekając dalszego rozwoju wypadków opuścił Pragę i udał się do Rzymu. Było to pod koniec 994 r. W opactwie na Awentynie przyjęto go z mieszanymi uczuciami, zdecydowanie potępił jego ucieczkę arcybiskup moguncki Willigis i najbliższe mu otoczenie. Zabrakło mu orędownika w osobie papieża Jana XV, a nowy papież Grzegorz V i jego protektor cesarz Otton III (983-1002) korzystając z zaistniałej sytuacji powzięli wobec niego inne zamiary, które miały być kontynuacją nowej ewangelizacji na terenach pogańskiej jeszcze Europy. Według obowiązującego prawa kanonicznego wykorzystanie do tej misji Wojciecha mogło zaistnieć dopiero wówczas, gdyby jego powrót do Pragi okazał się niemożliwy. Wydarzenia, które zaistniały w najbliższych tygodniach sprawę tę rozstrzygnęły na korzyść podjętych propozycji.

Oto wkrótce po opuszczeniu przez Wojciecha rodzinnego kraju "przedniejsi ze szlachty czeskiej"⁶ napadli na gród w Libicach i wymordowali całą rodzinę Sławników. Uratował się jedynie najstarszy brat Wojciecha Sobiesław vel Sobiebor, czy jak chce Długosz - Poraj⁷. W fakcie tym upatrują niektórzy badacze zemstę Czechów za rzuconą na nich przez Wojciecha kłutwę, co wydaje się bardzo prawdopodobne. Jeśli tak było, to istotnie nie mógł on liczyć na życzliwe przyjęcie Prażan, o czym zresztą dowiedział się, gdy próbowano go ponownie osadzić na stolicy biskupiej. Nie pozostało mu nic innego jak tylko podjęcie prac misyjnych, o których rzekomo marzył od dawna, nie wykluczając nawet, jak pisze Kanapariusz - pragnienia męczeńskiej śmierci z miłości do Chrystusa. Plan ten miał przedłożyć arcybiskupowi Willigisowi i cesarzowi Ottonowi III, którzy uznali, że nadeszła chwila, aby Wojciech jako biskup misyjny przeprowadził ewangelizację ludów w

pogańskich nadbałtyckich terenach. Realizacja tego planu narażona była na trudne do przewidzenia niebezpieczeństwa i każdy ze śmiałków musiał zdawać sobie sprawę z różnorodnych konsekwencji, nie wykluczając męczeńskiej śmierci. Wojciech nie podjął nowego zadania spontanicznie. Spod pióra Kanapariusza wymykają się beczynne co najmniej dwa lata, po których niespodziewanie pojawił się w Gdańsku, lub jak chce Brunon w Gnieźnie. Dlaczego to milczenie, czyżby nowe niepowodzenia, a może dyplomatyczna przymiarka dla wskazania mu nowych zadań? Brunon wspomniął o pielgrzymkach do Tours, St. Denis, Fleurs i Paryża i o długiej rozterce duchowej, po której niezwłocznie przybył do Gniezna⁸, co według niektórych historyków jest zwykłą pomyłką słowną.

Całe to opowiadanie pochodzi od pierwszych biografów Wojciecha, którzy w nim dopatrują się inicjatywy misjonarskiej w nieznanym sobie kraju. Dzisiaj natomiast w świetle badań polityki cesarza Ottona III i powolnych mu papieży Jana XV i Grzegorza V, wiele wskazuje na to, że wobec zaistniałych faktów w Wojciechu odkryli oni najlepszego kandydata dla poprowadzenia misji ewangelizacyjnej, nawet jeśli nie był on do niej przekonany.

Około Bożego Narodzenia 996 r. razem z bratem przyrodnim Radzime-Gaudentym (syn ojca Sławnika i matki nieznaney) i z prezbiterem Benedyktem opuścił dwór cesarski. Według dużego prawdopodobieństwa przybył najpierw na Węgry, gdzie na dworze księcia Stefana oczekiwał go brat Sobiebor-Sobiesław. Niektórzy historycy dopatrują się w tej wizycie próby odwetowej przeciw księciu czeskiemu Bolesławowi, inni chęci odwiedzenia zainicjowanej kilka lat wcześniej misji swoich współbraci. Zapisy podane w *Pasji* zdają się sugerować o założeniu klasztoru *ad mestris* i osadzeniu w nim opata Astryka, późniejszego abpa Ostrzyhomia⁹. Zapis jest trudny do identyfikacji, nastęrcza wiele kłopotliwych problemów, a nade wszystko, że ów klasztor miał powstać "in Polonia regio". Nad zagadką zastanawiali się liczni historycy, utożsamiając go z klasztorem benedyktynów w Trzemesznie, Międzyrzeczu lub w Łęczycy. T. Wojciechowski w swoim studium opublikowanym w 1905 r. przyjmował, że termin "ad mestris" należy interpretować jako T(r)mestno, Ch(r)mestno, a więc Trzemeszno, gdzie obok kościoła pw. Najświętszej Panny benedyktyni założyli swoje opactwo¹⁰. Też tej zdecydowanie sprzeciwił się T. Silnicki, który opowiedział się raczej za Międzyrzeczem i Łęczycą¹¹, ale nie przytoczył żadnych argumentów w tej sprawie. Rozstrzygnięcia pewnego, jak dotąd nie udało się ustalić, określając najczęściej te i inne fragmenty *Pasji* za "cudaczne" i "poplątane"¹².

By nie ulegać jednak gołosłownym opiniom o zapisach *Pasji* zobaczymy za chwilę, że nie wszystkie jej relacje przedstawiają się tak bajecznie. Opuśćmy jednak Węgry, by skorzystać z kłopotliwych poniekąd relacji Długosza, który pisze, że Wojciech zatrzymał się w Krakowie. Nauczał na tamtejszym rynku, tłumacząc się m.in. z powodu opuszczenia przez siebie biskupstwa praskiego. Długosz odnotował przy okazji nie-

zwykle cenną uwagę, że w Polsce było już wówczas 9 biskupstw, choć historiografia zna z tego czasu tylko jedno tzw. misyjne w Poznaniu. Dodaje ponadto, że "po pewnym czasie... opuściwszy arcybiskupstwo krakowskie... udał się do drugiej stolicy arcybiskupiej Polaków do Gniezna"¹³.

Zacytowałem świadomie relację Długosza, by podkreślić nie kwestionowany przez niego pobyt Wojciecha w Krakowie. Wiąże się on z równie kłopotliwą zapiską niejakiego Samuela, diaka z Dubkowa, podaną w kodeksie z XV w., która informuje, że "przyszedł Wojciech do Moraw, Czech i do Lechii, zniszczył wiarę prawdziwą, słowiańskie pismo odrzucił i zaprowadził pismo łacińskie, obrazy wiary prawdziwej popalił, biskupów i księży jednych pozabijał, drugich rozegnał i poszedł do Prus i tam był ubity"¹⁴.

Kłopotliwa relacja, budzi zastrzeżenie, ponieważ jej autor jako zdecydowany opozycjonista Kościoła rzymskiego nie przebiegał w ocenie toczących się ideologicznych sporów między łacinnikami i grekami, ale czy można było wmieszać w nie również św. Wojciecha i to w tak skandalicznym zestawieniu, wydaje się mało prawdopodobne. Historycy czescy i słowaccy, zwłaszcza w ostatnich latach szukają argumentów, które by dowiodły, że było wręcz przeciwnie¹⁵. Jako argument przytaczają, że Wojciech był rzecznikiem zbliżenia wiernych do liturgii w języku zrozumiałym przez wszystkich, czego dowodem jest stara tradycja przypisująca układanie przez niego pieśni w czeskim języku. Notabene na tej tradycji zbudowano, jak się zdaje, opinię o napisaniu przez niego Bogurodzicy, a pośrednio, że był szermierzem kultu Matki Bożej. Niezyciwiłą wersję diaka Samuela podjął ostatnio bliżej nieznaną Frank Kmietowicz, który na niej i na relacji Długosza zbudował hipotezę o upadku liturgii i hierarchii słowiańskiej, choć jednocześnie wiele miejsca poświęcił rozwojowi rytu słowiańskiego w okresie panowania Bolesława Chrobrego¹⁶.

Zagadnień powyższych nie można jak na razie rozwiązać na bazie znanych źródeł. Lektura żywotów Kanapariusza i Brunona pomija bowiem te szczegóły i wiedzie bezpośrednio na spotkanie z księciem Bolesławem w Gnieźnie. Trudno z nich ustalić czas i miejsca postoju, które odwiedzał idąc z Węgier lub Niemiec, ponadto opisy naszych żywotopisarzy są nazbyt ogólne, co zmusza do pewnych przypuszczeń. I tak tradycja wspomina jego postój na górze częstochowskiej, którą później nazwano Jasną, choć inne zapisy zdają się wskazywać maleńki kościółek nad rzeką Wartą¹⁷, gdzie usytuowane było drugie miasto. Dalsza droga miała prowadzić przez Łęczycę, gdzie powstał benedyktyński klasztor¹⁸, o którym dowiemy się może więcej od penetrujących nieznaną archiwę lub archeologów, o ile doszukają się jeszcze jakichś przekazów poświadczających o pobycie Wojciecha w Łęczycy. Jak dotąd funkcjonuje bowiem jedynie tradycja, że tutaj był i, że on mógł być inicjatorem dedykacji obecnej kolegiaty Najświętszej Panny i św. Aleksego.

Zanim ów cud badawczy zdarzyć się może, wiemy z relacji Brunona, że Wojciech odwiedził najpierw Gniezno, gdzie "ochrzczył ogromną rzeszę ludzi", a następnie

odprawiony przez księcia z eskortą wojska udał się do Prusów¹⁹. Według Kanapariusza natomiast Wojciech odwiedził nie Gniezno lecz Gdańsk, gdzie "gromady przyjmowały chrzest"²⁰. Na drugi dzień wsiadł do łodzi i morzem i odpłynął do Prusów. Nad brzegiem odprawił zbrojną straż i w dalszą drogę udał się w towarzystwie dwóch znanych nam towarzyszy. Gdy zatrzymali się na małej polanie, wkrótce po odmówieniu psalmów zbiegło się kilku mieszkańców wsi, którzy pobili Wojciecha, lecz on mimo to stanął przed ich przywódcą i wyjawiał cel swej misji. Efektu przemowy nie było, cudu nawrócenia nie odnotowano. Odprawiono ich łodzią w nieznanym kierunku, gdzie przebywali około pięciu dni. Zmorzonym i pragnieniem zatrzymali się na jakiejś polanie pod trudnym do identyfikacji Cholinem²¹. Wojciech "nabierał zgłodniałym współbraciom grzybów i ziół, że wszyscy mogli się cieszyć obfitym i urozmaiconym posiłkiem"²². Tu chciałbym nawiązać do uwagi, którą zrobiłem wyżej, że relacje *Pasji* choć są bałamutne, to jednak w tym konkretnym odniesieniu, jak opowiadał niedawno prof. G. Labuda mają swoje uzasadnienie. Otóż na północy kraju spotkał się z występowaniem wczesną wiosną pewnych gatunków jadalnych grzybów, co czyni wspomnianą relację wiarygodną.

W dniu św. Jerzego, 23 kwietnia doszło do tragicznego faktu męczeństwa. Stało się to u progu misji, gdy Wojciech nie nawrócił jeszcze nikogo, a więc ostatnie życiowe niepowodzenie, które po ludzku było zwycięstwem czcicieli bożków pogańskich i obcych kulturowo Prusów. Wojciechowi odcięto głowę i wbito ją na pał, co miało być symbolem jego poniżenia, choć chrześcijanie próbują odczytać ją w kategoriach chwały.

3. Patron europejskiej integracji

Święty Męczennik, o którym tu mowa, stał się bohaterem narodu czeskiego i symbolem wiary Kościoła Powszechnego przez niezwykłą pasję służby Bogu, przyciągania do niego bliskich sobie rodaków, sąsiadów i obcych w wierze. Bezkompromisowy na stolicy praskiej, by nie powiedzieć niedyplomata, który nie mógł rozładować oporu Prażan i nie mógł zrealizować żadnej misji u benedyktynów, czy zamysłów cesarskich. Nie miał jednak wyboru, jeśli chciał wypełnić do końca pasterskie zadania płynące ze święceń biskupich. Wybrał, lub zgodził się, na szczególnie niebezpieczną misję - z góry skazaną na niepowodzenie. Nie pomogły tu, jak pod Pragą nędzne szaty, bosa nogi i słaba uprząż końska. Nie pomogło też wysokie pochodzenie, tytuły i aprobaty cesarska. Czy stałoby się inaczej, gdyby przybył do Prusów ze zbrojnym orszakiem, być może. Ale jak przystało na średniowiecznego misjonarza, Wojciech był niewątpliwie przekonany w sukces pokornej misji, w której nie było politycznej propagandy lub chęci podboju, a nawet jeśli tkwiła ona w zamyśle Ottona, to Święty swoją postawą najwyraźniej chciał ją odrzucić. Wierzył, że ewangelia nie potrzebuje militarnej pomocy, ale prostoty i tu raz jeszcze, po ludzku sądząc, zawiódł się, bo zbrodni dokonał stróż religii pogańskiej z zemsty za śmierć brata z rąk Polaków i jak

się przypuszcza za przekroczenie świętego gaju. Zadał ją przywódca religijny, uczący jak można sądzić uczciwości, sprawiedliwości i pokoju. Śmierć zadał mu wówczas, kiedy on i jego towarzysze byli skrajnie wyczerpani, bezbronni i nie reprezentowali czegokolwiek z boskiego lub ziemskiego majestatu władzy.

Męczeństwo Wojciecha zamknęło dla niego samego trudny etap niepowodzeń, ale otworzyło niespotykaną nigdy dotąd drogę do kanonizacji. Opomnieli się o nią jego przyjaciele - cesarz Otton i książę polski Bolesław. Wagę jego misji wyraził szczególnie ten drugi, skoro wykupił jego ciało za cenę złota. Waga ta nie miała dla niego żadnego znaczenia wobec możliwości zbudowania na jego relikwiach nowej organizacji kościelnej, podobnie jak w tradycji starożytnej - bazyliki nad grobem męczennika. W jego relikwiach państwo zyskało moralny fundament wiary, a dodatkowo, że za życia będąc apostołem kilku narodów, stał się patronem integracyjnych interesów Kościoła łacińskiego, lub volens nolens podporą dla odrodzonego cesarstwa zachodniego. Świeżo ochrzczona Polska otrzymała na jego relikwiach nie tylko sanktuarium w stołecznym grodzie, ale i metropolię rozciągającą się od Bałtyku po Śląsk i ówczesną Małopolskę. Na jego grobie zjednoczyły się dwie niezależne dotąd dzielnice, zarządzane przez biskupów misyjnych, a może i przez zaczątkową hierarchię cyrylo-metodian. Jeśli Wojciech spotkał się istotnie z nią na ziemi polskiej, to trzeba zauważyć, że nie ona była przedmiotem jego zabiegów, ale daleka misja, gdzie czekało go męczeństwo równe apostołom i uczniom Chrystusa.

Nie ulega wątpliwości, że w polityce zjednoczenia Polski struktura Kościoła słowiańskiego, jeśli w latach oficjalnego chrztu miała jakieś znaczenie, to w miarę rozwoju Kościoła łacińskiego, powoli zanikała. Nie leżała ona po linii Kościoła niemieckiego, który bodaj nigdy nie okazywał życzliwości dla liturgii słowiańskiej. Od kanonizacji św. Wojciecha, a szczególnie od pielgrzymki Ottona III do Gniezna ciężenie na rzecz łacińskiej liturgii i rzymskiego porządku hierarchicznego stawało się faktem i modelem funkcjonującym z małymi korektami przez całe minione tysiąclecie. Mając to na uwadze nie sposób jeszcze raz nie nawiązać do cesarskiej pielgrzymki - jedynej oficjalnej zszęta na przestrzeni całego tysiąclecia²³. Miała ona cel szczególny. Według relacji Anonima Galla była nie tyle pojednaniem cesarza z Bogiem, ile próbą duchowego odnowienia i nawiązania więzi ze św. Wojciechem²⁴. Otton, nazywający się *servus Jesu Christi*²⁵ mógł mieć, mówiąc po ludzku, wyrzuty, że to on był przyczyną niepowodzeń misyjnych Wojciecha i ostatecznie jego kłęski. Nic też dziwnego, że jego doczesne szczytki nawiedził boso, ku jego czci wystawił w katedrze gnieźnieńskiej ołtarz, zabrał ze sobą fragment jego relikwii i wespół z pierwszymi biografami rozniósł jego sławę w Europie. Na pierwszego arcybiskupa w Gnieźnie - nawet wbrew intencjom księcia Bolesława - powołał Wojciechowego brata Gaudentego-Radzima, by wyrazić mu wdzięczność za współpracę, a jednocześnie jak można sądzić, aby strzegł duchowego dziedzictwa Męczennika. Finalnym akcentem aprobaty cesarza dla polityki polskiego

księcia było zaimprovizowane nałożenie na jego głowę cesarskiego diademu²⁶. Niestety wspaniale zorganizowany zjazd gnieźnieński szybko poszedł w niepamięć, a dalsze lata w stosunkach obu narodów nie wróżyły przyjaźni. Nie danym było Ottonowi rozwinąć idei umocnienia cesarstwa na nowych federacyjnych zasadach, bowiem niepełne dwa lata później zmarł, a jego następcą, król Henryk II, jego polityki już nie podzielał. Ale jak brzemienny w następstwa był krok cesarza Ottona, świadczyć się zdaje po latach postawa Brunona z Kwerfurtu, który ganiąc Henryka II za wojnę z Polską przypomniał mu, że niedawno ziemie te uświęcił swoim błogostawieństwem apostoł Piotr a męczeństwem bp Wojciech. Stało się to przy zgodnej współpracy obu zaprzyjaźnionych władców²⁷.

I jakkolwiek nic nie wskazuje na to, by Henryk posłuchał Brunona, dodajmy świętego Niemca i przyjacie-

ła Polaków, który prosił króla, by zaprzestał wojny z Polską²⁸, to jednak zdawał sobie sprawę, że Polska urosła do potężnego państwa, którego gwarantem był Męczennik Biskup. Następne lata po koronacji Bolesława okazały się tragiczne dla bytu narodowego i Kościoła w Polsce. Najazd Brzetysława w 1038 r. poświadczał, że Czechom potrzebne były relikwie ich rodaka w nadziei zbudowania takiej świetności, jaką stworzył Wojciech przed Polakami. Tak się jednak nie stało, bo Wojciech jak "prorok w swojej ojczyźnie" wyrzucony dwukrotnie z kraju nie zakorzenił się nigdy w ich kulturze i nie zdominował ani św. Wacława ani św. Wita, którego pierwszy tytuł nosi katedra praska do dzisiaj. Dopiero ostatnie lata przypominały sobie wspólnego patrona nie tylko Słowian, lecz również Niemców, Słowaków i Węgrów, którzy słusznie uznali go rzecznikiem pojednania.

PRZYPISY:

¹ T. Silnicki, Św. Wojciech - człowiek i święty oraz jego działalność, [w:] Św. Wojciech w polskiej tradycji historiograficznej. Warszawa 1997, s. 191.

² Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego. Warszawa 1966, s. 45.

³ T. Silnicki, art. cyt., s. 195.

⁴ J. Karwasińska, Wybór pism, św. Wojciech. Warszawa 1996, s. 28.

⁵ J. Długosz, Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego. T. 1. Warszawa 1972, s. 281; por. W. Felczak, Historia Węgier. Wrocław i in. 1983, s. 19-22.

⁶ J. Długosz, Roczniki..., t. 1, s. 277.

⁷ Tamże, s. 278. Tam komentarz i sprostowanie do Sobiesława, który według Długosza miał zginąć w rzezi, a uratował się Poraj.

⁸ Piśmiennictwo..., s. 136.

⁹ Inną interpretację powyższego zapisu podaje J. Strzelczyk [w:] Apostołowie Europy. Warszawa 1997 s. 185-186.

¹⁰ T. Wojciechowski, Szkice historyczne jedenastego wieku. Warszawa 1951, s. 85.

¹¹ Tegoż, Św. Wojciech, s. 203.

¹² Średniowieczne żywoty i cuda patronów Polski. Tłum. J. Pleziowa, oprac. M. Plezia. Warszawa 1987, s. 37.

¹³ J. Długosz, Roczniki..., t. 1, s. 283.

¹⁴ Monumenta Poloniae Historica. Wyd. A. Bielowski. T. 1. Lwów 1864, s. 90-91.

¹⁵ J. Karwasińska, Wojciech - Adalbert, [w:] Hagiografia Pol-

ska. Słownik bio-bibliograficzny. Dzieło zbior. pod red. R. Gustawa. T. 2. Poznań 1972, s. 580.

¹⁶ F. Kmietowicz, Kiedy Kraków był "trzecim Rzymem". Białystok 1994, s. 59 i inn.

¹⁷ Por. J. Mikołajtis, Historia literatury Ziemi Częstochowskiej. Częstochowa 1982, s. 11; J. Braun, Częstochowa. Rozwój urbanistyczny i architektoniczny. Warszawa 1950, s. 9.

¹⁸ T. Poklewski-Koziełł, Kolegiata w Tumie k. Łęczycy. Łęczycza 1995, s. 4 i inn.

¹⁹ Piśmiennictwo..., s. 136-137.

²⁰ Tamże, s. 78.

²¹ J. Nowacki zakłada, że męczeństwo św. Wojciecha miało miejsce między późniejszymi wsiami Tenkitten i Lochstaed w Sambii lub w pobliżu miasta Elbląga. Tegoż, Z dziejów kultu św. Wojciecha w Polsce, [w:] Św. Wojciech w polskiej tradycji historiograficznej. Wybór G. Labudy. Warszawa 1997, s. 230.

²² Średniowieczne żywoty..., s. 32.

²³ J. Strzelczyk, Otton III. Wrocław i inn. 2000, s. 114 i inn.

²⁴ Anonim tzw. Gall, Kronika polska. Wrocław i inn. 1996, s. 20.

²⁵ R. Michałowski, Przesłanki ideowe zjazdu gnieźnieńskiego, [w:] Homines et societas. Czasy Piastów I Jagiellonów. Studia poświęcone A. Gąsiorowskiemu. Poznań 1997, s. 50.

²⁶ Por. J. Strzelczyk, Otton III..., s. 116 i in.

²⁷ Piśmiennictwo..., s. 257.

²⁸ Por. T. Poklewski-Koziełł, Święty Brunon-Bonifacy życie - męczeństwo - kult. Ząbki - Elk 2000 passim.